

SIÓDMA KATASTROFA, CZYLI INWAZJA GŁUPOTY

Marek Żabka

Siedleckie Towarzystwo Naukowe

Streszczenie: Żyjemy w czasach siódmej katastrofy. Jej przyczyną jest zanik samozachowawczych ludzkich instynktów. Należy przededefiniować nasze potrzeby i priorytety, a przede wszystkim podjąć działania naprawcze. Tekst jest subiektywnym spojrzeniem autora, dotyczy rozmaitych aspektów ludzkiego życia, postrzeganego z historycznej, społecznej i ewolucyjnej perspektywy. Zawarte w nim radykalne myśli i diagnozy mają skłonić do refleksji nad zasadnością przymiotnika *sapiens*, który – podobno – ma nas wyróżniać spośród innych ziemskich istot.

Słowa kluczowe: zagrożenia cywilizacyjne, katastrofa ekologiczna, utrata bioróżnorodności, kryzys szkoły, kryzys uniwersytetu, kryzys kultury wyższej, inwazja głupoty, popularyzacja wiedzy

Abstract: We live in times of the seventh catastrophe. Its cause is the disappearance of self-preservation human instincts. We need to redefine our needs and priorities and, above all, take corrective action. The text is the subjective view of the author; it concerns various aspects of human life, perceived from historical, social and evolutionary perspectives. The radical thoughts and diagnoses contained in it are intended to make us reflect on the legitimacy of the adjective *sapiens*, which - allegedly - is supposed to distinguish us from other earthly beings.

Keywords: civilization threats, ecological disaster, loss of biodiversity, school crisis, university crisis, crisis of high culture, invasion of stupidity, popularization of knowledge

*I tak się właśnie kończy świat –
Nie hukiem, ale skomleniem.*

Thomas Stearns Eliot, *Wydrążeni ludzie*

1. Prolog

Żyjemy w czasach gwałtownie narastającej cywilizacyjnej zapaści. Dotychczasowy model funkcjonowania jednostek i społeczeństw wali się na naszych oczach, a życie bezpieczne i dostatnie kończy się bezpowrotnie.

Siódma katastrofa już trwa!!! Kryzys klimatyczny i energetyczny, utrata bioróżnorodności, brak wody i żywności, eksplozja demograficzna i niepokonany konsumpcjonizm, nowe techniki kontroli i manipulacji, epidemie i wojny o zasoby,

regres edukacji i kultury, tsunami głupoty i zanik samozachowawczych instynktów – oto jej oczywiste i dramatycznie nasilające się objawy.

Jesteśmy jednym z milionów ziemskich gatunków, ale – w odróżnieniu od innych – nasze potrzeby daleko wykroczyły poza biologiczną miarę i poza możliwości planety. Zaprogramowani na „sukces” i kierowani przez „samolubne geny” (Wilson 1988; Dawkins 2021), stworzyliśmy kryteria szczęścia, postępu i rozwoju, których realizacja prowadzi do społecznej dysharmonii, zagraża przyrodzie i naszemu biologicznemu istnieniu.

Konieczne są natychmiastowe działania naprawcze. Bez nich okażemy się najbardziej nieudanym ewolucyjnym eksperymentem, jaki kiedykolwiek zaistniał w dziejach Ziemi.

Czasu zostało niewiele. Im szybciej się opamiętamy, tym większa szansa, że nasze dzieci i wnuki nie będą musiały toczyć walki o biologiczne przetrwanie.

2. *Ab origine*

Historia ziemskiego życia liczy ponad trzy i pół miliarda lat [Dzik 2022]. Przedstawia się ją często w postaci wielkiego drzewa życia (*Tree of Life*)¹, którego konary, gałęzie, gałązki i liście ilustrują ewolucyjne losy różnych grup organizmów, a pień symbolizuje ich wspólne pochodzenie. Profesor Richard Dawkins – jeden z najwybitniejszych biologów naszych czasów – nazywa ten niezwykle ciąg zdarzeń *The Greatest Show on Earth* [Dawkins 2009]. Swe role grają w nim archeony, bakterie, grzyby, rośliny i zwierzęta; około 8 milionów gatunków² – zaledwie mały odsetek spośród miliardów, jakie kiedykolwiek pojawiły się na ziemskiej scenie. Pozostałe wymarły: powoli i stopniowo, bo wyczerpały swój ewolucyjny potencjał, albo gwałtownie, w wyniku niszczycielskich kataklizmów. Ślady w geologicznym i paleontologicznym zapisie dowodzą, że tylko w ciągu ostatnich 550 milionów lat zdarzyło się pięć takich katastrof. Ich skutkiem były masowe wymierania gatunków, rodzajów, a nawet wielkich „konarów” *Tree of Life*.

Katastrofa najbardziej niszczycielska i pouczająca miała miejsce 252 miliony lat temu. Wulkanizm objął wówczas obszar dzisiejszej Syberii, uwolnił miliardy ton pyłów oraz trujących tlenków siarki i azotu, dramatycznie zmieniając termikę oraz chemizm atmosfery, gleb i wód oceanicznych. Wymarło 95% gatunków, wyznaczając kres ery paleozoicznej – jednego z najważniejszych i najbardziej owocnych etapów w dziejach ziemskiego życia. Na szczęście nieliczni przedstawiciele głównych linii ewolucyjnych przetrwali i w mezozoiku zainicjowali ponowny roz-

¹ Por. *Drzewo Dusz / Drzewo Głosów* (ang. *Tree of Souls*; jęz. Na'vi: Vitraya Ramunong) w filmie *Avatar* (2009) Jamesa Camerona.

² Dotychczas opisano mniej niż 2,5 miliona gatunków. Szacunki mówią, że jest ich od 8 do nawet 100 milionów!

kwit, trwający przez 190 milionów lat. Była to epoka niebywałego sukcesu wielkich gadów, m.in. dinozaurów.

Sześćdziesiąt sześć milionów lat temu zdarzył się kolejny kataklizm. Uderzenie asteroidy o 10-kilometrowej średnicy wywołało masywne trzęsienia ziemi, wulkanizm, tsunami, falę uderzeniową i gigantyczne pożary, a uwolnione pyły spowodowały trwającą wiele lat globalną zimę. Zginęło 75% gatunków, lecz – podobnie jak pod koniec permu – śmierć jednych otwierała szanse innym. Nawet my sami jesteśmy beneficjentami; bez tamtej katastrofy w lasach, na sawannach i stepach dinozaury królowałyby do dziś, ssaki z pewnością nie osiągnęłyby takiego sukcesu, a ewolucyjna gałąź hominidów być może w ogóle by się nie pojawiła.

Z klimatyczną zapaścią i masowym wymieraniem mamy do czynienia również dziś. Nie towarzyszą mu wprawdzie spektakularne wybuchy ani kosmiczne kolizje. Tym razem sprawcą jest człowiek, który z metodyczną konsekwencją realizuje swój eksterminacyjny i samobójczy proceder. Richard Leakey i Richard Lewin [1999], Elizabeth Kolbert (2016), Ewa Bińczyk (2018) mówią o **szóstej katastrofie** albo o **katastrofie antropocenu**. A to dopiero początek. Już najbliższe dekady ujawnią skumulowane skutki naszych działań. Obawiam się, że będą dramatyczne.

3. Główny aktor wkracza na scenę

Ewolucyjna ludzka gałąź wyłoniła się w Afryce mniej więcej 6-7 milionów lat temu, rodzaj *Homo* pojawił się 4 miliony lat później, zaś człowiek współczesny – zaledwie przed 200-300 tysiącami lat³.

Pierwsze naukowe tezy o naszym pochodzeniu sformułował Charles Darwin (1871). Jego teza, że *Homo sapiens* jest spokrewniony z afrykańskimi małpami człekokształtnymi wywołała skandal i oburzenie. Szczególne w kręgach angielskiej arystokracji. W tamtych czasach nawet czarnoskórych Afrykanów dość powszechnie uważano za gatunek gorszy i prymitywniejszy, więc sugestia, że szympansy⁴ i goryle to nasi krewniacy wielu uznało za bluźnierstwo, sprzeczne z biblijną wersją stworzenia. Darwina ośmieszano, przedstawiając jego karykaturę jako hybrydę człowieka i małpy.

Równolegle zaczął się też spór o to, która z nacji dała początek rodzajowi ludzkiemu. Do roli praojców pretendowali głównie Anglicy, Niemcy, Francuzi i Chińczycy. W wyścigu o pierwszeństwo, niejaki Charles Dawson w roku 1912 posunął się

³ Wiek szczątków znalezionych w latach sześćdziesiątych w Maroku określono ostatnio na 315 tysięcy lat – być może *Homo sapiens* pojawił się dawniej niż sądzimy.

⁴ Z szympanсами mamy wspólnych przodków i ponad 98% wspólnych genów.

do oszustwa ogłaszając, że w Piltdown (East Sussex, Anglia) znalazł praludzką czaszkę. Dopiero w roku 1953 okazało się, że to fałszerstwo, więc mit o angielskich korzeniach ludzkości prysł. Z kolei Chińczycy do dziś utrzymują, że są potomkami *Homo erectus pekinensis*. Nie można wykluczyć, że rzeczywiście odziedziczyli geny człowieka pekińskiego, ale tymczasem brakuje materiału genetycznego, który mógłby to potwierdzić.

Kontrowersje wokół pochodzenia naszego gatunku trwają, a nawet przybierają na sile. Z jednej strony wyznawcy *Księgi rodzaju* albo zwolennicy tzw. inteligentnego projektu, z drugiej badacze odcinający się od jakichkolwiek boskich ingerencji i prezentujący dowody na rzecz darwinowskiej wersji.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu funkcjonowało w antropologii pojęcie „brakującego ogniwa” – gatunku lub gatunków pośrednich, które potwierdzałyby nasze „małpie” pochodzenie. Dziś takich „brakujących ogniw” znamy około 25⁵. To wymarłe gatunki naszych przodków i krewniaków. My sami pozostajemy jedynym żyjącym przedstawicielem ludzkiej linii ewolucyjnej. Oczywiście, nie licząc Yeti, Wielkiej Stopy, Saskłaczy i innych bajkowych stworów z mchu i paproci... Jared Diamond (1991) pisze nieco prowokacyjnie, że jesteśmy trzecim gatunkiem szympansa, bo różni nas zaledwie 1% genów. Jak się okazuje, to wystarczy, aby „władcą świata” był człowiek, a nie szympan.

Przez większą część swej historii *Homo sapiens* wiódł żywot wędrownego łowcy i zbieracza. Odgrywał podobną ekologiczną rolę jak większość współczesnych mu ssaków, dysponował jednak narzędziem najdoskonalszym, jakie kiedykolwiek wyewoluowało w historii ziemskiego życia. Mózg – bo o nim mowa – pozwolił człowiekowi ujawnić pełnię intelektualnego potencjału, stworzyć złożone systemy komunikacji, nawiązywać społeczne więzi, gromadzić wiedzę, tworzyć coraz bardziej zaawansowane cywilizacje, dokonywać spektakularnych odkryć oraz wznosić się na wyżyny inżynierskich i artystycznych dokonań. Od kamiennych i drewnianych narzędzi po piramidy Egipcjan i Majów, Angkor Wat, Forum Romanum i tysiące bardziej współczesnych wytworów ludzkiego geniuszu. Od plemiennych tańców, śpiewów i naskalnych malowideł po arcydzieła malarstwa, rzeźby, muzyki i literatury. Jako jedyny gatunek⁶, człowiek uświadomił sobie metafizyczną naturę istnienia, stał się podmiotem religijnych wierzeń i mitów, twórcą sztuki abstrakcyjnej i opowiadaczem dziejów. Ładowanie na Księżycu, sondy i teleskopy wysłane w kosmiczny bezkres, plany kolonizacji innych planet, badania nad początkiem wszechświata, pochodzeniem życia i ludzkim genomem są uwięzieniem obecnego etapu rozwoju i dowodem potęgi ludzkiego umysłu. Niestety,

⁵ Głównie gatunki z rodzajów *Australopithecus* i *Homo*.

⁶ Coraz więcej danych świadczy o tym, że Neandertalczyki, a może i gatunki wcześniejsze miały swój system religijnych wierzeń.

niczym Dr Jekyll i Mr Hyde⁷ człowiek ukazał też swe drugie oblicze. Stał się **globalnym gatunkiem inwazyjnym** (*Global Invasive Species*), zawłaszczył i zdewastował pierwotną przyrodę, stworzył broń jądrową i inne narzędzia zabijania, w końcu sam stanął na krawędzi autounicestwienia.

3.1. Afrykański *exodus*

Około 70 tysięcy lat temu w ewolucyjnej i geograficznej historii człowieka nastąpił przełom. Zmienne warunki bioklimatyczne epoki lodowcowej spowodowały drastyczny spadek liczebności populacji; być może nawet do kilku tysięcy osobników. *Homo sapiens* stanął na krawędzi wymarcia! W poszukiwaniu lepszych szans, wyruszył na Bliski Wschód, a potem do zachodniej Azji i Europy⁸, rozpoczynając wielką epicką podróż, która miała zaowocować podbojem wszystkich, nadających się do życia, zakątków naszej planety⁹.

Podążając wzdłuż południowych wybrzeży Azji i pokonując morskie cieśniny, już po 10 tysiącach lat ludzie dotarli do Australii. Jakies 15 tysięcy lat temu¹⁰ przodkowie dzisiejszych Inuitów obrali północno-wschodni kierunek ekspansji, przez Beringię przewędrowali na Alaskę i w 2-3 tysiące lat dotarli na skraj Ameryki Południowej – aż do Ziemi Ognistej.

3.2. Antropogeniczne wymieranie megafauny

Pojawianie się człowieka współczesnego było w wielu miejscach skorelowane z masowym wymieraniem dużych zwierząt, głównie ssaków. W Australii zniknęły wielkie kangury, wombaty, lwy workowate, megakolczatki i szereg innych. W Ameryce Północnej wymarły mamuty, mastodonty, konie, wielbłądy, kilka gatunków niedźwiedzi, lwów, łosi, jeleni i bizonów. Nieco później to samo spotkało południowoamerykańskie leniwce i pancerniki oraz słoniowate, wielbłądowate i drapieżne.

W sumie ofiarą padło ponad 350 gatunków o masie przekraczającej 44 kilogramy (100 funtów) – połowa wówczas żyjących. Spośród ważących więcej niż tonę zniknęły niemal wszystkie.

⁷ Dr Jekyll and Mr Hyde to bohaterowie powieści Roberta Louis Stevensona pt. *Strange Case of Dr Jekyll and Mr Hyde* (1886).

⁸ Poszukując lepszych warunków życia, ówcześni ludzie nie mieli świadomości międzykontynentalnych wędrówek. Miały one różnokierunkowy i często chaotyczny charakter.

⁹ Badania z ostatnich lat dowodzą, że ludzkie populacje po raz pierwszy wywędrowały z Afryki już ponad 200 tysięcy lat temu, ale dopiero wędrówka sprzed 70 tysięcy lat miała swe globalne skutki.

¹⁰ Niektóre dane mówią, że kolonizacja Ameryki nastąpiła ponad 20 tysięcy lat temu.

Najmniejszych strat doznała Afryka. Być może z racji wielkiej liczebności tamtejszych zwierząt albo z bojaźni, jaką żywiły wobec człowieka, postrzegając w nim groźnego drapieżcę. Niektórzy badacze argumentują, że schronienie afrykańskiej megafaunie dawały gęste, tropikalne lasy, do których człowiek tak chętnie się nie zapuszczał.

„Zasługa” człowieka jako głównego sprawcy plejstocénskiego wymierania megafauny akceptowana jest dość powszechnie, choć znaczącą rolę odegrały też niesprzyjające warunki bioklimatyczne do których wiele gatunków nie było się w stanie dostosować.

W ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat szczególnie destrukcyjny ludzki wpływ zaznaczył się na wyspach. Na Nowej Zelandii Maorysi wytępilli m.in. kilkanaście gatunków wielkich nielotnych ptaków *moa*; stosy ich obgryzionych kości można w buszu znaleźć do dziś. W podobny sposób dziesiątki gatunków ssaków i ptaków zniknęły z Madagaskaru. Między innymi gigantyczne, 500-kilogramowe strusie słoniowe, znane też jako epiornisy albo mamutaki. Ostatnie wybito około tysiąc lat temu.

W Indonezji, na Hawajach, Filipinach, Fidżi, Nowej Kaledonii i na innych wyspach zabójczy proceder przebiegał według podobnego scenariusza. Eksterminacja gatunków i ich siedlisk trwa tam do dziś, a nawet się wzmacnia.

Na obszarze Eurazji w plejstocenie dokonało się jeszcze jedno wielkie wymieranie. Ofiarą padło kilka ludzkich gatunków. Był wśród nich człowiek wyprostowany (*Homo erectus*), który półtora miliona lat temu opuścił Afrykę, docierając aż do Chin, na Sumatrę i Jawę¹¹. Był Neandertalczyk (*Homo neanderthalensis*), który pół miliona lat temu pojawił się w Europie i zachodniej Azji. Nie przeżył Hobbit (*Homo floresiensis*) z indonezyjskiej wyspy Flores, filipiński Luzończyk (*Homo luzonensis*), ani azjatycki Denisowianin¹². Zniknęli wszyscy, bo ich nieliczne populacje wykazały niewystarczające zdolności adaptacyjne, ale przegrywali też w bezpośredniej, fizycznej konfrontacji z człowiekiem współczesnym.

Interesujące, że rozmaite ludzkie gatunki utrzymywały wzajemne seksualne relacje. W genomie Europejczyków i Azjatów do dziś zachowała się kilkuprocentowa „domieszka” genów neandertalskich, a geny Denisowian przetrwały u wielu pierwotnych ludów Azji, Australii i Oceanii¹³. Przypadki te pokazują niedoskonałość klasycznej definicji gatunku, są również współczesnym przykładem „brakujących ogniów” w ludzkiej ewolucji.

¹¹ Niektórzy badacze sądzą, że ludzie z Sumatry i Jawy reprezentowały odmienny gatunek niż *Homo erectus*.

¹² Jego gatunkowy status nie jest do końca określony.

¹³ Za badania genomu wymarłych ludzkich gatunków, głównie Neandertalczyka, prof. Svante Pääbo otrzymał w r. 2022 Nagrodę Nobla.

4. „Udomowienie” człowieka

Kluczowy zwrot w dziejach człowieka współczesnego dokonał się około 10-11 tysięcy lat temu. Przesądził nie tylko o naszych relacjach z przyrodą i kierunku cywilizacyjnego rozwoju, ale i o losach całej planety.

Lodowce ustępowały, a łagodny i wilgotny klimat sprawił, że na Środkowym Wschodzie, w dorzeczu Tygrysu i Eufratu, a potem w kilku innych rejonach Starego Świata zaczęto uprawiać rośliny i hodować zwierzęta. Produkcja i gromadzenie żywności przyczyniały się do osadnictwa i wzrostu demograficznego. Zdarzały się wprowadzić klęski nieurodzaju i epidemie, lecz walec historii był już nie do zatrzymania.

Efektem „udomowienia” człowieka były głębokie zmiany struktury społecznej. W miejsce egalitarnych wspólnot plemiennych około 5500 lat temu powstały pierwsze państwa, wyłoniły się klasy właścicieli, wyrobników, niewolników, rzemieślników, kupców i żołnierzy. Rodziły się nowe ideologie i religie, a wraz z nimi politycy i kapłani, którzy zawładnęli ludzkimi umysłami. Wybuchwały krwawe wojny, relacje gospodarcze i społeczne stopniowo obejmowały setki, tysiące i miliony ludzi. Żaden gatunek nie działał dotąd w podobnie metodyczny sposób i w tak ogromnej skali. Jared Diamond (2020) podkreśla, że na obszarze Eurazji procesy te postępowały najszybciej, bo rosły tam rośliny (głównie zboża i strączkowe) oraz żyły zwierzęta (kozy, owce, bydło, świnie, konie, drób), które nadawały się do udomowienia. Według Diamonda upowszechnianiu nowych technologii, idei i nowego stylu życia sprzyjały także warunki geograficzne i bioklimatyczne¹⁴. Gdzie indziej, a zwłaszcza w Australii, rolnictwo nie rozwinęło się aż do czasów europejskiej kolonizacji, choć takie przekonanie kwestionują m.in. Sutton i Walshe (2021).

5. Wielkie podboje

Kolejny przełom dokonał się za sprawą geograficznych odkryć i podbojów w XV-XIX wieku. Ciekawość świata, chciwość, poszukiwanie cennych kruszców, korzennych przypraw, taniej siły roboczej oraz misja „cywilizowania i nawracania dzikich” sprawiły, że przedstawiciele „wiodących europejskich nacji” w ciągu kilku stuleci obrabowali, wymordowali i wzięli do niewoli kilkadziesiąt milionów rdzennych Amerykanów, Afrykańczyków i australijskich Aborygenów. Podbojom sprzyjała **broń biologiczna** – nieświadomie zawleczone choroby odzwierzęce, głównie grypa, odra, ospa i gruźlica. Europejczycy – jako hodowcy świń, bydła i drobiu – stykali się z zarazkami od tysiącleci i byli dość odporni, natomiast podbijane ludy odporności

¹⁴ Jednym z czynników jest równoleżnikowe ułożenie głównych pasm górskich, ułatwiające dyspersję. Dotyczy to nie tylko człowieka, ale także roślin i zwierząt.

nie miały i wymierały masowo. Ich klęska wynikała też z braku skutecznych narzędzi walki, głównie broni palnej.

W wyniku podbojów zniknęły zaawansowane cywilizacje Azteków, Inków, Khmerów i wiele innych. Podzieliły losy plejstocénskiej megafauny z tą różnicą, że sprawcy i ofiary należały do tego samego gatunku.

Potomkowie europejskich osadników do dziś celebrują podboje sprzed kilkuset lat. Wśród amerykańskich Indian czy australijskich Aborygenów wywołuje to zrozumiały gniew, ponieważ dla nich przybycie białych oznaczało początek końca ich cywilizacji¹⁵.

6. Rewolucje techniczne i technologiczne

Ponad dwa stulecia temu świat wkroczył w erę **rewolucji technicznej i technologicznej**. Maszyna parowa i elektryczność lawinowo uruchomiły nowy rodzaj eksploatacji naszej planety, a jedną z najbardziej dewastujących aktywności człowieka stało się pozyskiwanie kopalnych surowców i energii.

W ciągu kilku ostatnich dekad w błyskawicznym tempie dokonuje się też **cyfryzacja i informatyzacja**. Dotyczy prawie wszystkich dziedzin życia, niesie liczne dobrodziejstwa, ale i zagrożenia. Bezwiednie, albo z własnego wyboru, stajemy się cyborgami, których pragnienia, potrzeby i zachowania są przedmiotem kontroli i manipulacji (Harari 2018). Do niedawna bez troski cieszyliśmy się przynależnością do globalnej wioski, dostępem do informacji, wiedzy i kultury. Dziś, przy pomocy internetowych narzędzi, hakerzy mogą wyłączyć sieci energetyczne, systemy bankowe i zabezpieczenia w nuklearnych reaktorach. Jak pisze Harari [2018], skutkiem rozwoju sztucznej inteligencji jest też powiększanie się klasy „ludzi zbędnych”, którzy nie znajdują miejsca na rynku pracy, a to wywołuje poważny społeczny problem i będzie zarzewiem konfliktów.

7. Globalne zagrożenia

7.1. Klimatyczna katastrofa

Bez wątpienia jest to wyzwanie największe (Popkiewicz 2013, 2019; Popkiewicz i in. 2019). Spalanie paliw kopalnych skutkuje emisją gazów cieplarnianych, głównie dwutlenku węgla: ponad 50 miliardów ton rocznie! To 50-procentowy wzrost w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Cokolwiek wytwarzamy, zjadamy czy kupujemy zwiększa **ślad węglowy**. A kupujemy i konsumujemy bez opamiętania!

¹⁵ Przed budynkiem parlamentu w Canberze Aborygeni mają swój alternatywny parlament. Mieści się w namiocie, przed którym od lat płonie ognisko. W ten sposób demonstrują swe prawa do australijskiej ziemi.

Przewidywania optymistyczne głoszą, że wskutek efektu cieplarnianego do końca obecnego wieku temperatura na Ziemi podniesie się o 1-2 °C. Prognozy bardziej realistyczne mówią o 4-5 °C i więcej. Jeśli się spełnią, to spod wiecznej zmarzliny dalekiej północy i z głębokomorskich pokładów uwolnią się miliardy ton metanu – gazu cieplarnianego 30-krotnie groźniejszego niż CO₂. Miliardy ton dwutlenku węgla pojawią się wskutek pożarów lasów, mineralizacji materii organicznej zawartej w glebie i na osuszonych torfowiskach, wydobędą się także z podgrzanych wód oceanicznych.

Uwolnione od śniegu i lodu obszary podbiegunowe – zamiast odbijać ciepło słoneczne – będą je pochłaniać, wzmagając cieplarniany efekt. Wskutek topnienia lodowców i fizycznej rozszerzalności wody, poziom oceanów podniesie się na tyle, że pod wodą znajdą się gęsto zaludnione tereny Bangladeszu, Indonezji, zachodniej Afryki, rejon Zatoki Meksykańskiej, duża część Holandii, Florydy czy Nowego Jorku. Z mapy Pacyfiku zniknie kilka wyspiarskich państw, a ich obywatele trzeba będzie przesiedlić lub skazać na zagładę. W Polsce zatopione zostaną Żuławy i doliny niektórych rzek. Być może już nasze prawnuki, zamiast do Wenecji będą jeździć do Gdańska, aby pływać łodzią albo nurkować wzdłuż Długiego Targu.

Zaburzenia cyrkulacji prądów atmosferycznych i morskich już dziś powodują, nieznane dotąd, fale upałów lub chłódów, huragany, powodzie, susze. Kurczą się zasoby wód słodkich, wysychają rzeki i jeziora, a skoncentrowane w nich toksyny zabijają wszelkie przejawy życia¹⁶. Woda pitna staje się towarem strategicznym, a jej deficyt oraz malejący areał gleb uprawnych spowodują drastyczny spadek produkcji żywności. Brak możliwości chłodzeniem systemów energetycznych doprowadzi też do deficytu energii i zapaści wielu działów gospodarki.

Niektórzy mieszkańcy naszego kraju i innych chłodniejszych rejonów świata twierdzą, że zmiany klimatu są częścią naturalnego cyklu klimatycznego, na który ludzie i tak żadnego wpływu nie mają, więc nie ma potrzeby dramatyzować. Podkreślają, że wskutek ocieplenia zaoszczędzimy na ogrzewaniu, będziemy w Polsce uprawiać cytrusy, a zamiast wyjeżdżać nad południowe morza, udamy się na nadbałtyckie plaże.

Niestety, fakty dotyczące zmian klimatu są nieubłagane i potwierdzane przez cały naukowy świat¹⁷. Analiza modeli klimatycznych dowodzi, że Ziemia powinna właśnie wkraczać w epokę ochłodzenia klimatu. Nie dzieje się tak wyłącznie z racji ludzkiej ingerencji w globalny system.

Globalne konsekwencje zmian klimatu nie ominą nikogo. Czy można je powstrzymać albo cofnąć? Ograniczanie energochłonnych technologii, upowszechnianie

¹⁶ Przykładem ostatnia katastrofa na Odrze.

¹⁷ Według wiarygodnych modeli klimatycznych Ziemia powinna wkraczać w okres ochłodzenia klimatu. Gdyby nie ten naturalny „chłodny” cykl, to już dziś umierałyby setki milionów ludzi rocznie.

bezemisyjnych źródeł energii, uprawa wodorostów w oceanach, sadzenie lasów; wszystko to należy wdrażać jak najpilniej, choć **wielu badaczy twierdzi, że punkt krytyczny został już przekroczony**. Nawet gdyby antropogeniczną emisję CO₂ zredukować do zera, to pozytywne skutki pojawiają się dopiero za kilkadziesiąt lat.

7.2. Utrata bioróżnorodności

Kilkanaście tysięcy lat temu biomasa ludzi i ich udomowionych zwierząt stanowiła zaledwie ułamek procenta. Resztą to zwierzęta dziko żyjące. Dziś proporcje dramatycznie się odwróciły: człowiek i jego inwentarz stanowią ponad 95% całej zwierzęcej biomasy.

Utrzymanie tak wielkich populacji odbyć się musi kosztem przyrody. W każdej godzinie pod topór idzie półtora miliona drzew. Miejsce tropikalnych lasów zajmują uprawy palmy olejowej, soi, trzciny cukrowej, eukaliptusa, kawy, kakao, a nawet... sosny. Lokalne gatunki roślin i zwierząt nie są w stanie dostosować i giną, a miliony hektarów monokultur zamieniają się w biologiczne pustynie. Bez śpiewu ptaków, bez owadów, pajaków, storczyków i tysięcy innych stworzeń. Znikają gatunki, które można by wykorzystać w rolnictwie, medycynie i biotechnologii. Wymierają pszczoły i inni zapylacze, bez których wyginie wiele dziko rosnących roślin, a przede wszystkim zabraknie owoców i warzyw. Ubożeją walory przyrodnicze, klimatyczne, estetyczne, turystyczne i rekreacyjne. I to w skali całego świata.

Dramatycznie przedstawiają się losy ekosystemów morskich. Wzrasta kwasowość oceanów, więc zamierają rafy koralowe z całym ich ogromnym bogactwem życia¹⁸. Tylko w ciągu ostatnich 50 lat australijska Wielka Rafa Koralowa utraciła połowę powierzchni i gatunków.

Pozyskiwanie ryb i innych owoców morza już dawno przekroczyły naturalne zdolności ich samoodtwarzania. Dodatkowo w rybackich sieciach giną setki tysięcy delfinów, fok, ptaków morskich i żółwi. Każdego roku chwyta się 100 milionów rekinów – głównie po to, aby obciąć im płetwy (na zupę!!!), a okaleczone ciała wyrzucić za burtę.

Z powodu antropopresji siedliska i ekosystemy znikają błyskawicznie, a tempo wymierania gatunków jest dziś sto, a w niektórych miejscach i grupach organizmów nawet tysiąckrotnie większe niż przed epoką industrialną (Attenborough 2022). Tylko w ciągu ostatnich 200 lat zniknęła ponad połowa. Wszystko to nasza, ludzka „zasługa”.

Jedno z najbardziej barbarzyńskich poczynąń ma miejsce w Amazonii. Eks-terminacji doświadczają tam nie tylko zwierzęta i rośliny, ale przede wszystkim

¹⁸ Szczególnie szybko wymierają gatunki o wapiennym szkielecie, który rozpuszcza się w zakwaszonej wodzie.

ludzie. Wskutek karczowania i wypalania lasów, setki lokalnych plemion tracą swe kulturowe dziedzictwo i elementarne warunki do życia. Oczywiście wszystko to w imię „cywilizacyjnego postępu i ekonomicznego wzrostu”.

7.3. Śmieci, toksyny i odpady

Oto kolejne, potężne wyzwanie naszych czasów: 2 miliardy ton każdego roku! Większość trafia na nielegalne wysypiska, do gleby, rzek i mórz. Śmieci, niesione prądami morskimi z Ameryki i Australii, docierają aż na plaże zachodniego wybrzeża Irlandii i Wielkiej Brytanii.

Spośród około 300 milionów ton plastiku, jaki corocznie produkujemy, połowa to jednorazowe opakowania. Znaczna ich część ląduje w morzach i oceanach. Plastikowa wyspa na północnym Pacyfiku ma powierzchnię ponad 1,5 miliona km², a kilka innych właśnie się tworzy. Za kilka dekad masa plastiku przekroczy biomasę ryb i innych morskich zwierząt. Za sprawą odpadów i ścieków oceany stają się globalnym szambem i szybko tracą status błękitnego symbolu naszej planety.

7.4. Skutki wzrostu demograficznego

Przed dwoma tysiącami lat było nas 30 razy mniej. Na początku XX wieku – 1,6 miliarda, 50 lat temu – ponad 3 miliardy. Obecnie populacja zbliża się do 8 miliardów, zaś prognozy na koniec stulecia przewidują nawet 15 miliardów ludzi!

Każdy człowiek potrzebuje jedzenia, wody, schronienia, energii, infrastruktury, opieki zdrowotnej i edukacji. Tymczasem Ziemia ma ograniczoną pojemność, powierzchnię i zasoby. Tylko w ciągu ostatnich 50 lat ludzkość zużyła ich więcej niż przez cały wcześniejszy okres swej historii. Gdyby każdy obywatel naszej planety chciał konsumować tyle, co przeciętny Amerykanin, to Ziemia musiałaby być wielokrotnie większa. Jeśli ktoś sądzi, że nasza planeta zdoła zaspokoić wszystkie potrzeby i zachcianki, to – jak powiedział przed laty doradca prezydenta Kennedy’ego – jest ignorantem, idiotą, ekonomistą albo politykiem.

Utrata warunków do życia już wkrótce zmusi setki milionów ludzi do migracji. Czy bogata Północ okaże solidarność, czy postawi mury, elektryczne płoty i zasieki? To będzie ostateczna weryfikacja naszego człowieczeństwa.

7.5. Społeczne dysfunkcje i zdrowotne epidemie

W obliczu kryzysu już nasilają się narodowe (etniczne) egoizmy, fanatyzmy i fobie, niosąc ryzyko terroryzmu, wojen, a nawet **nuklearnej katastrofy**. Punktów zapalnych jest coraz więcej, pojawiają się rozmaici polityczni szaleńcy, a Rosja i Korea Północna otwarcie grożą użyciem broni jądrowej. Oznaczałoby to błyskawiczny kres obecnej cywilizacji.

Rosnącym zagrożeniem są **epidemie**. Właśnie doświadczamy zdrowotnych, ekonomicznych i społecznych skutków COVID-u, a to dopiero początek tego, co z pewnością się zdarzy. Odzwierzęcych wirusów, bakterii i prionów są tysiące. Ich transmisja na człowieka jest kwestią czasu. Małpia ospa to przykład z ostatnich miesięcy.

Wskutek ocieplania klimatu w Europie i Ameryce Północnej pojawiają się owa-
dzie wektory chorób tropikalnych, takich jak malaria, denga, żółta febra, gorączka
zachodniego Nilu i wiele innych.

Dużym niebezpieczeństwem są superbakterie, które za sprawą masowego
stosowania antybiotyków zyskały oporność, powodując śmiertelne infekcje u ludzi
i zwierząt.

8. Głos „cywilizowanego” świata Zachodu

W obliczu katastrofy cyniczni „przywódcy”, zachłanni właściciele wielkich
korporacji i lobbyści nie siedzą biernie. Przeciwnie! W luksusowych hotelach i przy
suto zastawionych stołach radzą, debatują i „szczytują”, głosząc frazesy i puste de-
klaracje¹⁹. Zachowują się jak orkiestra na Titanicu: w wodzie po szyję, ale grają
dalej. „Jakoś to będzie”. Zgodnie z dewizą Józefa Szwejka: *jeszcze się tak nie darzyło,
żeby jakoś nie było*.

W cywilizacji judeochrześcijańskiej ciągle silne jest przekonanie o nadrzęd-
nej roli człowieka jako globalnego pana i władcy. Jesteśmy ponoć stworzeni na
boski obraz i boże podobieństwo, więc hulaj dusza! Biblijne hasło *czyńcie sobie
Ziemie poddaną* ma usprawiedliwić prymitywną, globalną demolkę. Rodzi się wąt-
pliwość: co właściwie Stwórca miał na myśli i czy przypadkiem nie stracił kontroli
nad swym dziełem? Miał być wszechmocny, ale wygląda na to, że nie dał rady
i bezsilnie machnął na nas ręką... Dziś tamto biblijne przesłanie należałoby odczy-
tać w kontekście współczesnych wyzwań i zagrożeń. Przecież *sapiens* do czegoś
zobowiązuje i nie może brzmieć szyderczo!

9. Polska perspektywa

9.1. Rodacy wobec przyrody

Różne zagrożenia, niszczycielskie działania i brak refleksji nad przyszłością
naszego kraju nie omijają. W myśl niedawnego hasła *Polska w trocinach* w mózgach
dużej części społeczeństwa nastąpiło przestawienie umysłowej zwrotnicy. Więk-

¹⁹ Mimo przyjętego w 2015 r. *Porozumienia paryskiego* w sprawie klimatu emisja gazów
cieplarnianych gwałtownie rośnie.

szości rodaków nie przeszkadza, że wiekowe lasy przerabia się na deski, że dewastuje się miejskie parki, zadrzewione skwery i zarośla, że życiodajną zielenią zastępują betonowe place. *Ma być nowocześnie!!! Nie jakaś tam wiocha. Drzewom, krzakom i zielsku mówimy stanowcze NIE! Brudzą, śmiercą, gałęzie i liście lecą na głowy i samochody, ptaki robią kupę i śpiewają za głośno... Trzeba zrobić z tym porządek!!*. **Dla ludzi wywodzących się z umysłowych opłotków, betonoza jest miarą cywilizacyjnego awansu.** Można rzec, że **polskim syndrom ostatnich lat stają się trociny i beton, wypełniające puste czaszki.**

Nasz kraj plasuje się na szarym końcu europejskiej listy wodnych zasobów, mimo to w głowach polityków, urzędników i „speców” od hydrologii ciągle roją się pomysły regulacji rzek i melioracji łąk. Oczywiście pod hasłem „poprawy infrastruktury i stosunków wodnych”. Na przykład koło Siedlec, w dolinie Liwca (gmina Mordy) kilka lat temu zmeliorowano (czytaj: zdewastowano) setki hektarów zalewowych łąk. Były nie tylko rajem dla wędrownego ptactwa, ale dostarczały nie małych plonów siana. Wskutek melioracji uległy przesuszeniu i degradacji. Dziś w suche lata porasta je głównie mniszek i szczaw, a wędrownych ptaków jak na lekarstwo.

Obsesja kopania odwadniających rowów trwa w najlepsze. Ostatnio w okolicach Ostrołęki, gdzie mazowiecki samorząd przekazał na ten cel setki tysięcy złotych. Ma to podobno być ochrona przed powodzią. Rzecz tylko w tym, że w dolinie Narwi, Liwca czy Bugu powódzie raczej się nie zdarzają, bo to rzeki w znacznym stopniu naturalne, z dużymi terenami zalewowymi.

Melioracje prowadzi się nawet w lasach państwowych! Jak śpiewał Kazimierz Grześkowiak: *Chłop żywemu nie przepuści. Jak się żywe napatoczy, nie pożyje se, a juści!*

Całe to barbarzyństwo współfinansowane jest często z unijnych funduszy. Naiwny europejski podatnik przekazuje je w dobrej wierze przekonany, że przyczynią się do poprawy stanu środowiska, a nawet... „pomnożą kapitał ludzki” (???). Ufność i łatwowierność tego Holendra, Szweda czy Niemca graniczy wręcz z głupotą. On po prostu nie rozumie, że u nas obowiązuje paradygmat całkiem odmienny niż u nich. Rodzaj ludowej przebiegłości: *jak są głupi i dają – to bierz, ale jak czegoś od ciebie chcą – to chodu w krzaki!!!* - Takie myślenie obowiązuje zresztą nie tylko w sprawach środowiska naturalnego.

Gigantycznym problemem stają się w Polsce (i nie tylko) kopalnie węgla²⁰. Dewastują krajobraz, pompują zasolone wody do rzek²¹, powodują wysychanie

²⁰ Eksploatacja metali, na przykład miedzi, może mieć jeszcze bardziej zgubne skutki uboczne, bo do środowiska uwalniane są metale ciężkie albo ich sole. Być może katastrofa na Odrze była tego efektem.

²¹ Ostatnio zrzut wód zasolonych spowodował masowy zakwit złotowiciowców i śmierć organizmów żyjących w Odrze.

studni i polodowcowych jezior. Widać to choćby w okolicach Konina czy Turoszowa. Konflikty przybierają wymiar transgraniczny, czego dowodem jest ostatnia awantura z Czechami. Niestety, kryzys spowodowany napaścią Rosji na Ukrainę sprawił, że od węgla na razie odwrotu nie będzie, więc i problemy będą narastać.

Z powodu smogu umiera w naszym kraju 50 tysięcy ludzi rocznie, a debaty nad koncepcją rozwoju energetyki ciągną się w nieskończoność. W ostatnich lat zahamowano budowę elektrowni wiatrowych i drastycznie opodatkowano fotowoltaikę²². Nie przeszkadza to czołowym państwowym urzędnikom głosić sloganów o naszej „przodującej” roli we wdrażaniu energetyki odnawialnej. Jak u Orwella (2019). Tam też było Ministerstwo Prawdy.

Symbolem niekompetencji, a nawet sabotażu, stała się elektrownia węglowa w Ostrołęce²³. Mimo ostrzeżeń przed ekonomicznym bezsensu i zagrożeniami dla przyrody, czołowi politycy forsowali inwestycję z uporem osła. Skutek znamy: wycięto kilkadziesiąt hektarów lasu i półtora miliarda złotych poszło w błoto! Winnych brak. Nic dziwnego – wszak lokalny biskup rozgrzeszył ich kropidłem i wodą święconą.

Ostatnio dowiadujemy się, że w ramach ograniczania emisji CO₂, elektrownie węglowe mają spalać... drewno. Będzie to nasz oryginalny, narodowy i twórczy wkład w pozyskiwanie zielonej energii (!!!). Pomysł podchwyciły infantylne media. Widziałem „dziennikarza”, który mówił o tym z entuzjazmem, dowodząc własnej ignorancji i głupoty. Ciekawe tylko, ile tysięcy drzew trzeba będzie wycinać, aby dostarczyć odpowiednią ilość paliwa. Dotychczas importowano je głównie zza wschodniej granicy. Teraz pod topór idą polskie lasy.

Jak ogłosił jeden z polityków, „palić będzie można wszystkim, z wyjątkiem opon”. Również węglem brunatnym. - To nic, że podczas spalania emisja tlenków siarki jest czterokrotnie większa niż w przypadku węgla kamiennego. „Pali się, dymi, ale ludzie jakoś tam żyją” - beztrząsliwie stwierdził ów „charyzmatyczny wizjoner”.

Niejasną przyszłość ma u nas energetyka jądrowa²⁴. Elektrownia miała być już wiele dekad temu, za Gierka. W Żarnowcu wydano miliardy, ale po katastrofie w Czarnobylu inwestycję wstrzymano. Mimo to sownie opłacana „dyrekcja cyrku w budowie” działała tam jeszcze do niedawna. Dziś mówi się o innych lokaliza-

²² Z dniem 1 kwietnia 2022 r. weszły w życie niekorzystne dla prosumenta (producent + konsument) przepisy, dotyczące rozliczania energii elektrycznej, wyprodukowanej przez instalację fotowoltaiczną – system Net Metering zamieniono na Net Billing. W praktyce polega to na tym, że prosument został zmuszony do sprzedawania części wyprodukowanej energii w cenie hurtowej, a potem odkupowania jej w cenie detalicznej od danego zakładu energetycznego.

²³ Ostrołęka „ma szczęście”. Najwidoczniej głupota znajduje tam podatny grunt.

²⁴ Na świecie toczy się na ten temat dyskusja. Wielu ekspertów zwraca uwagę na koszty budowy elektrowni jądrowej. W polskich realiach to ponad 100 miliardów zł. Mówi się też o ograniczonej żywotności reaktorów i wyczerpaniu zasobów uranu.

cyjach, m.in. w Choczewie. Przedsięwzięciem kierują już spece z innej sitwy. Ciekaw jestem efektów. Oby nie powtórzył się Żarnowiec.

Jakiś czas temu jeden z rządowych, ekonomicznych geniuszy (ten, który za cokolwiek się zabrał, to spartaczył) przywiózł z USA wiadomość o planach zakupu małych reaktorów jądrowych. Zabrzmiało to niemal jak **elektrownia atomowa w każdym mieście, domu i zagrodzie!!!** Podobny model przećwiczono w Chinach podczas okresu „Wielkiego Skoku” lat sześćdziesiątych. Tam w przydomowych piecach chłopi wytapiali żelazo, a dla wykonania planu, przerabiali nawet domowe sprzęty i narzędzia rolnicze. Skutki znamy. Obawiam się, że z mini-reaktorami będzie tak, jak kilkanaście lat temu z gazem łupkowym: mieliśmy być drugą Arabią Saudyjską, a skończyło się na propagandowej pianie. W sumie może i lepiej, bo dotychczasowe technologie wydobywania gazu łupkowego okazały się dla środowiska dewastujące.

W najbliższym czasie pozyskiwanie energii stanie się kwestią biologicznego przetrwania. Być może odcięcie rosyjskich źródeł przyspieszy rozwój OZE. Wprawdzie nie zaspokoją one wszystkich energetycznych potrzeb, ale mogą kryzys znacznie złagodzić. Wystarczy, że państwo stworzy korzystne warunki finansowe i prawne dla rozwoju energetyki wiatrowej, fotowoltaiki i biogazowni, a przede wszystkim zajmie się modernizacją sieci przesyłowych i technologiami przechowywania energii. Na razie europejskie fundusze przeznaczone na energetyczną transformację są marnowane, rozkradane i przejadane.

Jedno z niedawnych, medialno-propagandowych haseł dotyczących gospodarki bezemisyjnej brzmiało: „milion samochodów elektrycznych”. Przy obecnych technologiach to i tak będą auta na... węgiel, bo przecież z niego pochodzi większość produkowanego u nas prądu. Infrastruktury do ładowania akumulatorów nie ma, a po drogach jeździ 20 milionów aut z napędem tradycyjnym, z którymi też trzeba będzie coś zrobić. No i gigantyczne zasoby energii i surowców niezbędne do wyprodukowania nowych aut. Cały projekt musi trwać dekady.

W warunkach energetycznej zapaści potrzebujemy nowych koncepcji funkcjonowania miast i osiedli. W Kopenhadze, Sztokholmie czy Dubaju od dawna kształci się rzesze nowocześnie myślących architektów i urbanistów, a ich pomysły wprowadza się w życie. U nas? *No comments.*

9.2. Ekolodzy i reszta

Mimo powagi sytuacji, nie udało się w kraju stworzyć silnego proekologicznego i politycznie wpływowego lobby. Przyczyn jest kilka.

Po pierwsze, społeczeństwo, w tym „aktywiści” i samozwańczy „ekolodzy” nie zawsze mają gruntowną i całościową wiedzę o przyrodzie, a często głoszą hasła oderwane od rzeczywistości.

Po drugie, zdarza, że owi „aktywiści” działają bezmyślnie i przeciwnie. Na przykład kilka lat temu blokowali furmanki, wożące turystów z Palenicy do Morskiego Oka. Podobno w obronie koni, które „umierają z wycieńczenia”. Zapomniano, że istotą udomowienia koni było ich wykorzystanie jako zwierząt pociągowych, jucznych albo wierzchowych. Troska o dobrostan zwierząt to sprawa oczywista. Wiedzą to sami górale, dbają o konie i nie potrzebują pouczeń. Sprawa była tym bardziej kontrowersyjna, że zamiast furmanek „aktywiści” forsowali pojazdy elektryczne. Cała awantura odniosła skutek dokładnie odwrotny od zamierzonego. Próba odebrania zarobku kilkudziesięciu góralskim rodzinom była jaskrawo sprzeczna z zasadą zrównoważonego rozwoju, a z samych górali uczyniła zjadłych wrogów hasła „ekologia”. I trudno się dziwić.

Swoją drogą wydaje się, że na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego konie są bardziej *à propos* niż pojazdy elektryczne. Inny przykład to skandaliczne wybryki grupy kobiet, które pod hasłem „walki o ekologię” postanowiły atakować... obrazy słynnych artystów w europejskich galeriach. Ich wrogami stali się m.in. Van Gogh i Monet. Wandalizm i skrajna głupota dostarczyły znakomitych argumentów przeciwnikom idei troski o przyrodę i utwierdziły ich w przekonaniu, że *ekologizm* to groźna ideologia, lewactwo, szpiegostwo, ekstremizm, a nawet ekoterroryzm.

Po trzecie, zdarza się, że organizacje proekologiczne przygarniają do swego grona ludzi, głoszących hasła i idee od ekologii dość odległe. Co więcej, umieszczają te hasła na swych sztandarach, prowokując konserwatywną część społeczeństwa, o której poparcie trzeba zabiegać. Jedno jest pewne: jeśli do dyskusji o stanie przyrody włączymy aborcję, seksualność albo eutanazję, to o jakimkolwiek porozumieniu można zapomnieć. Konflikt murowany! I to niezależnie od indywidualnych poglądów na te tematy.

Wreszcie, po czwarte, otacza nas **informacyjny szum i bełkot**, w którym ginie istota problemu. Zewsząd słyszymy o ekologicznej żywności, ekologicznej odzieży, lekach, kosmetykach. Nawet o ekologicznym seksie! - Prawdopodobnie wśród pokrzyw i łopianu...

Dziś ekologiem może objawić się każdy. Zwłaszcza wtedy, gdy na ekologiczne „prodżekty” można wyłudzić krajowe i europejskie miliony. Powstają, często powiązane z władzą, złodziejskie fundacje, roi się od rozmaitych cwaniaków, którzy oferują tzw. szkolenia i inne fikcyjne działania. Nic dziwnego, że pożyteczne i proekologiczne inicjatywy otacza podejrzliwość, obojętność, a nawet społeczna wrogość. Sam często muszę tłumaczyć, co termin **ekologia** w ogóle oznacza i jakie cele stawiają sobie ludzie na prawdę zatroskani losami przyrody i przyszłości naszej cywilizacji.

W ostatnich latach dyskusje na ten temat przybierają w Polsce charakter ideologiczno-światopoglądowego, niemal religijnego sporu. Oponenti nawzajem się demonizują i dehumanizują, a argumenty merytoryczne schodzą na dalszy plan. Aby ten spór skierować na właściwe tory, potrzebny jest bardziej donośny głos świata

nauki. Zwłaszcza tej jego części, która rozumie i wie w czym rzecz. Niestety, słysząc tylko cienkie popiskiwanie. Nie brakuje też „uczonych”, którzy zapomnieli o doktorskiej przysiędze i gotowi są lobbować wszędzie tam, gdzie wyniuchają jakieś przywileje, bonusy i frukta. Jeśli trzeba, to bez wahania przeprowadzą „badania”, napiszą „ekspertyzy”, udowodnią, że węgiel lepszy niż OZE, że Puszcę Białowieską najlepiej przerobić na deski, bagna osuszyć, a rzeki uregulować. Prestiżu i wiarygodności nauce nie przysparzają też indywiduala, często odziane w białe fartuchy, które w mediach podają się za uczonych albo ekspertów. Dla zmyłki używają nawet pseudonaukowego bełkotu. „Dieta molekularna” i „nukleotydowa”, „węgańskie leki”, „woda bez cholesterolu” etc. Brednie oparte na rzekomych badaniach słysząc każdego dnia. Cóż, najwidoczniej padają na podatny grunt odmóżdżonych odbiorców.

9.3. Kryzys szkoły i uniwersytetu

Rozumne pojmowanie świata oraz holistyczne postrzeganie procesów i zjawisk wymaga reformy polskiego systemu edukacji. Szkoła niewystarczająco skłania do autorefleksji, do krytycznego myślenia i społecznej aktywności. Nie wykorzystuje zapału i entuzjazmu milionów młodych ludzi. A przecież większość z nich rodzi się jako ciekawi świata odkrywcy. Niestety, już na etapie starszych klas podstawówki porzucają entuzjazm i marzenia, bo muszą mierzyć się z nadmiarem „wiedzy” i systemami jej wyceny. Taki model nie jest wyłącznie polską specyfiką. Foucault (2020) opisuje go w książce pod znamiennym tytułem *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Na szczęście wśród „więźniów” zdarzają się rebelianci, wymykający się ze szkolnej sztampy. Zamiast siedzieć cicho i bezkrytycznie pochłaniać „wiedzę”, mają odwagę buntować się i dyskutować, sprawiając często „wychowawcze problemy”.

Aby sprostać cywilizacyjnym wyzwaniom, konieczne są rewolucyjne zmiany podręczników i programów nauczania. W przygotowaniu nauczycieli trzeba wrócić do jednolitych studiów magisterskich, kształcących nie tylko specjalistów, ale i dojrzałych pedagogów.

Sprawdzone modele edukacji działają w wielu krajach, na przykład w Finlandii. Wystarczy z nich skorzystać. **Pamiętać przy tym trzeba, że reformę szkolnictwa przeprowadzić mogą wyłącznie ludzie, którzy sami mają potrzebę osobistej wolności i rozumieją rangę cywilizacyjnych wyzwań.** Niestety, dla reformatorów domowego chowu najważniejsza jest ideologia i tresura, a obywatel wolny i krytycznie myślący jest dla ich wizji państwa onipotentnego zagrożeniem śmiertelnym.

Do naprawy systemu edukacji od lat nawołuje prof. Łukasz Turski (2017a, b, 2019) i wielu innych (Wasyluk i in. 2020). Na razie bez rezultatów.

Trudności w reformowaniu szkolnej rzeczywistości wynikają ze swoistej relacji o cechach sadomasochizmu. Z jednej strony sprawcy – autorzy programów, podręczników i rozmaici nadzorcy całego procederu. Z drugiej – ich ofiary: spauperyzowani nauczyciele, uwikłani w biurokratyczną głupotę, zmuszeni do realizacji „świętych programów” i zestresowani świadomością uczestnictwa w patologii. Wreszcie uczniowie, czyli „ofiary terminalne”. Kto chce zdać maturę albo egzaminy, ten ze szkolną udręką musi sobie radzić. Jedni zaciskają zęby i się „uczą”, inni starają się przetrwać najmniejszym kosztem.

Szkolną normą stały się korepetycje, przygotowujące do egzaminów i testów. Aby je zdać, trzeba się „wpasować w klucz”, w schemat. Wiedza rozumna, osadzona w szerszych kontekstach i oparta na myśleniu może nawet zaszkodzić, bo rodzi pytania i wątpliwości, a na taki luksus miejsca w polskiej szkole coraz mniej!!!

Teoretycznie, jakimś rozwiązaniem są *tajne komplety*. Jak za okupacji. Niestety, tu też czyha pułapka, bo w końcu i tak trzeba trafić w tryby szkolnych wymagań.

Szkola, albo rozum i rozsądek: z tym dylematem najgorzej radzą sobie uczniowie mądrzy i wrażliwi. Wielu z nich popada w stresy i depresje, cierpi społeczne dysfunkcje, a wszyscy tracą wzrok.

W zmaganiach o lepszą przyszłość, ogromne zadanie przypada uniwersytetom. Jeśli mają zachować rolę pełnioną przez wieki, to muszą odzyskać elitarność i niezależność, odważyć się stać na straży prawdy i wolności, uczyć angażowania się w sprawy publiczne, a przede wszystkim – kształcić intelektualne elity. Tymczasem, od ponad 30 lat obowiązuje w kraju model masowego studiowania. Powstało kilkaset „uczelni”, przy czym wiele z nich – jak mawia profesor Łukasz Turski – oferuje *oszustwo edukacyjne*. Nie mają ani porządnej własnej kadry, ani infrastruktury, nie prowadzą poważnych badań i często funkcjonują w środowiskach pozbawionych intelektualnego zaplecza. Po prostu biznes z udziałem lokalnych polityków i przedsiębiorców, pokropiony wodą święconą. Z akademickością nie ma to wiele wspólnego. Przypomina raczej produkcję kotletów mielonych w podręcznym, przydrożnym barze. Tu też „materiał wyjściowy” i „produkt” końcowy są marnej jakości. Zdarza się, że kandydatów „na studia” rekrutuje się przez pojmanie albo metodą przekupstwa. Przechodzi taki w okolicy, to cap go za głowę i na studia²⁵! Na pociechę dostaje długopis z logo, albo inny gadżet. Czasami pojmani nie mają nawet matury, bo przecież może ją uzupełnić w trakcie. Na zajęcia chodzić nie trzeba, byle tylko płacić czesne! A zaliczenia i egzaminy? To już problem wykładowców, którzy niejednokrotnie muszą się tłumaczyć przed właścicielami biznesu. Niestety, podobnie jak najlepsze uniwersytety, owe „uczelnie” też wydają dyplomy z orłem – mimo że wiele z nich nie dorównuje nawet dawnym średnim szkołom zawodowym. Absolwenci niedouczeni, ale to też bez znaczenia. Duża ich część

²⁵ Na większość kierunków studiów nie ma ani egzaminów wstępnych ani silnej konkurencji.

i tak podejmie pracę w przypadkowych profesjach. Zostaną przeszkoleni, przysposobieni, wdrożeni w procedury i odziani w uniformy, a niektórzy dostaną nawet służbowe telefony albo auta! Sprawdzają się słowa Kazimierza Grześkowiaka sprzed pół wieku: *głupota bez dyplomu już się nie liczy, więc ogona zadarta i poszła na uniwersytety*.

Oczywiście powyższa ocena jest celowo przejawskrawiona, nie odnosi się ani do wszystkich prywatnych uczelni²⁶. Wiele z nich zatrudnia najlepszych profesorów, a i absolwenci reprezentują bardzo wysoki poziom.

Wbrew gowinowskiemu hasłu *wzrostu autonomii uniwersytetów* akademickim życiem zawładnęła biurokratyczna głupota i papierologia, a punkty, parametry, sylabusy, sloty, raporty, regulaminy, rozporządzenia, certyfikaty i szkolenia stały się narzędziami zniewalania i nękania naukowej i dydaktycznej kadry. Niestety, spora jej część bezrefleksyjnie i bezwolnie temu zniewoleniu się poddaje, wykonując nawet najbardziej absurdalne zalecenia. To osobniki o naturze oportunisty, dla których w uniwersytetach w ogóle nie powinno być miejsca. Są wprawdzie i tacy, którzy protestują, ale nie mają narzędzi, aby cokolwiek zmienić, więc tylko masochistycznie marudzą i złorzeczą po kątach.

W samobójczym amoku, uczelnie zabiegają o rozmaite, słono opłacane certyfikaty, nie dostrzegając, że to ostateczne i dramatyczne potwierdzenie ich upadku. Owe certyfikaty stają się atutem w pozyskiwaniu publicznych funduszy, o co znakomicie dba certyfikująco-biurokratyczno-akredytacyjne lobby, które ma swych agentów wpływu w parlamencie, w ministerstwach i innych decyzyjnych ciałach. Już oni dopilnują interesu i zapewnią odpowiednie regulacje „prawne”!!!.

Najsmutniejsze jest to, że wśród nadzorców procedury niszczenia polskich uniwersytetów są przedstawiciele profesury. Znakomicie odnaleźli się w obecnej rzeczywistości. Zasiadając w rozmaitych ciałach decyzyjnych i opiniotwórczych, „kręcą swoje lody” albo odreagowują własne kompleksy. Zachowują się jak ormowcy i partyjni aktywiści z czasów komuny. Tamtych również rekrutowano spośród rozmaitych miernot i nieudaczników, często o mentalności sadysty. **Koniunkturalizm i ideologizacja niewielkiej, ale wpływowej części akademickiego środowiska jest zasmucająca.** Cóż, Trofim Łysenko i Olga Lepieżyńska też uchodzili za wybitnych uczonych.

Elitarny status tracą stopnie i tytuły naukowe, zanika też klasyczny, działający od wieków model mistrza i ucznia, przez co zetraca się pokoleniowa ciągłość postaw i wartości.

Wielu niezależnych ekspertów prognozuje, że jeśli obecna tendencja się utrzyma, to w ciągu kilku dekad doprowadzi do ostatecznego upadku klasycznej idei uniwersytetu. Przynajmniej w naszym kraju.

²⁶ Wśród publicznych też zdarzają się słabe.

10. Siódma katastrofa

Ludzkość wkroczyła w okres siódmej katastrofy. Jej najbardziej dramatycznym przejawem jest **zanik samozachowawczych ludzkich instynktów**. Niby jesteśmy świadomi wagi zagrożeń i czekających nas wyzwań, powinniśmy przewidywać skutki naszych działań, ale z tej wiedzy użytku nie robimy. Nie wyciągamy lekcji z przeszłości i nie analizujemy przyczyn upadku dawnych cywilizacji. Zachowujemy się jak Polinezyjczycy z Wyspy Wielkanocnej. Oni, wycinając ostatnie drzewo, też pewnie uważali, że problemy są wydumane, że znajdzie się rozwiązanie, że uda się przetrwać kolejne wieki. Nie przetrwali. Ogołocenie Wyspy z lasów spowodowało erozję gleb, brak słodkiej wody, żywności i budulca na domy i łódzie. Choroby i klanowe wojny – łącznie z aktami kanibalizmu – były już tylko nieuniknioną konsekwencją. Po cywilizacji *Rapa Nui* pozostały jedynie kiczowate i smętne występy dla turystów (tamtęjsza wersja *disco polo*) oraz powalone i zniszczone kamienne posągi *moai* – świadkowie dawnej świetności i upadku. Niektóre ponownie ustawiono na klifach; „zawstydzone” patrzą w bezkres oceanu, jakby wyglądały lepszych czasów. Niestety, te minęły bezpowrotnie.

Symbolem, przyczyną i skutkiem siódmej katastrofy jest też **wzbierające tsunami post-prawdy, post-wiedzy, post-sztuki i post-rozumu**. Nawet głupota, wynikająca niegdyś z niewiedzy, traci swój pocziwy urok i przegrywa z agresywną mega-głupotą. Ten, kto wie mniej, jest bardziej pewny swego. Mądrzejszy ma szerszą perspektywę, a więc i wątpliwości, natomiast głupiec jest przekonany o swej racji, tych wątpliwości nie ma. Na dodatek zyskał dostęp do mediów społecznościowych, gdzie ze swą głupotą może się obnosić i agresywnie ją forsować. Rangę samozwańczych autorytetów zyskują wróżbici, astrologi, cudowni uzdrowicze i infantryni celebryci.

Opiniotwórczą rolę może odegrać dziś każdy. Ten, kto dawniej ogłaszał swe „intelektualne manifesty” na ścianach publicznych szaletów, zyskuje rangę globalnego „influencera”. Uczciwych polityków-wizjonerów dawno wyparły intelektualne miernoty i cyniczne indywidua. Media, które powinny edukować i kształtować system wartości, programowo i metodycznie uczestniczą w procesie ogłupiania, szerzą dezinformację, miałość i banał. Siermięga prymitywnej propagandy, którą słyszymy w wielu „informacyjnych” telewizjach, dowodzi pogardy dla rozumu, albo – co bardziej prawdopodobne – realistycznej oceny „intelektualnego potencjału” suwerena.

Nasze umysły zostały już zainfekowane, a potrzeby, zachowania i styl życia – sprofilowane przez algorytmy. Paradoksalnie, narzędzia te można by wykorzystać do szlachetnych celów, lecz nie łudźmy się: politycy, globalne korporacje i goście z Doliny Krzemowej mają swój własny, całkiem odmienny plan.

11. Co robić?

Trzeba przede wszystkim przededefiniować istotę wzrostu, rozwoju i postępu. Z wielu dóbr i udogodnień trzeba zrezygnować na stałe i zaakceptować koncepcje szczęścia opartą na harmonii z przyrodą i na społecznym łaździe.

Lista konkretnych, praktycznych działań powinna przede wszystkim dotyczyć klimatycznej katastrofy. Wiele fachowych opracowań wskazuje kierunek (Rich 2018; Gates 2021). Aby go zaakceptować, konieczny jest powszechny program edukacji na każdym szczeblu i w każdym miejscu: w szkołach, na wszystkich kierunkach i poziomach studiów, w domu, w kościołach, w miejscu zamieszkania i pracy!

W walce z nieuctwem, strategicznie ważnym edukacyjnym obowiązkiem jest **popularyzacja nauki i wiedzy**. Na najlepszych światowych uczeniach otwarte wykłady głoszą najwybitniejsi uczeni, gromadząc setki i tysiące słuchaczy. Także prywatni sponsorzy zabiegają o szanse wspierania takich przedsięwzięć.

W kraju popularyzatorskie funkcje znakomicie wypełniają Festiwale Nauki, Uniwersytety Dziecięce i Trzeciego Wieku, Pikniki Naukowe, rozmaite Centra Nauki, kilka czasopism, internetowe wykłady, książki i artykuły znanych profesorów i entuzjastów nauki. Skala tych działań jest jednak ciągle niewystarczająca. Brakuje przede wszystkim rozwiązań systemowych i silniejszego mecenatu ze strony państwa. Do popularyzacji nauki nie garną się też sami uczeni. Jedni tego nie potrafią – nawet, jeśli są znakomitymi badaczami. Inni „nie mają czasu”, bo gromadzą „punkty za publikacje” (!!!!!). Trudno się dziwić; w końcu to *punktoza* jest podstawą oceny ich dokonań, niezbędnych do akademickiego awansu.

W obliczu cywilizacyjnych wyzwania, trzeba pilnie budować **lobby na rzecz rozumu**. Ważnym krokiem byłoby mocne wsparcie dla nauk przyrodniczych i ścisłych. To one uczą logicznego i krytycznego myślenia, pozwalają zrozumieć otaczający nas świat przyrody, postawić właściwe diagnozy zagrożeń i podjąć skuteczne działania zaradcze. Bez matematyki, biologii, fizyki i chemii trudno też o postęp w medycynie, biotechnologii, w technice czy rolnictwie. Zyskać może też humanistyka: wyposażona w wiedzę i intelektualne narzędzia nauk ścisłych, łatwiej uniknie wsobnego pseudointelektualizmu, do którego ma silne skłonności. Ale mechanizm wzajemnego przenikania pozwala również „uczłowieczyć” nauki ścisłe. Dla ich pełnego rozwoju konieczna jest humanistyczna, a nawet metafizyczna refleksja. Taka symbioza nieczęsto się udaje, a jednym z niewielu dobrych przykładów jest twórczość Krzysztofa Zanussiego.

W globalnej debacie na tematy fundamentalne warto wsłuchać się w głos intelektualistów tej miary, co Yuval Harari, Noam Chomsky, Steven Pinker, Michel Foucault, Jordan Peterson czy Jared Diamond. Także w kraju nie brakuje znakomitości,

głoszących myśli nowe i oryginalne²⁷. Niestety, głos jednych i drugich jest ciągle za mało słyszalny.

W zmaganiach z siódmą katastrofą **ogromnie ważną rolę ma do odegrania kultura i sztuka**. Powinny wzbogacać, uszlachetniać, uwznioślać, uwrażliwiać i skłaniać do refleksji nad istotą człowieczeństwa. Kicz, tandeta i rozmaite skandalizujące, pseudoartystyczne ekscesy tych funkcji z pewnością nie spełniają. Co więcej; zacierają granice między artystycznym mistrzostwem, a zwyczajną hochsztaplerką. Niestety, owi „artyści” są nachalnie propagowani, bo (podobno) ich „twórczość” skłania do dyskusji na ważne tematy i jest wyrazem ich osobistej wolności. *De gustibus non est disputandum*. Cóż, gusta się ma albo nie – ale to już moja subiektywna opinia.

W dziele propagowania kultury i rozumu ogromnie ważne zadanie przypada mediom publicznym. A tu już upadek kompletny! Szczątki kultury wyższej dostępne są tylko w kanałach niszowych. W głównych dominują teleturnieje, konkursy i seriale, promujące niskie instynkty i rozmaite społeczne patologie. Można śmiało rzec, że kulturalna oferta adresowana jest przede wszystkim do osobników o mentalności parobka. Jest tu o wiele gorzej niż w czasach komuny.

Postępuje cywilizacyjny upadek! I nie jest to tylko opinia tetryka, idealizującego czasy własnego dzieciństwa i młodości. Głęboko i poruszająco mówi o tym m.in. Olga Tokarczuk w swym noblowskim wykładzie, wygłoszonym w Sztokholmie 7 grudnia 2019. Pisarka kieruje do nas m.in. następujące słowa:

Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. Nie zauważamy, że świat staje się zbiorem rzeczy i wydarzeń, martwą przestrzenią, w której poruszamy się samotni i zagubieni, miotani czyimiś decyzjami, zniewoleni niezrozumiałym fatum, poczuciem bycia igraszką wielkich sił historii czy przypadku. Nasza duchowość zanika, albo staje się powierzchowna i rytualna. Stajemy się wyznawcami prostych sił – fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami jakbyśmy byli zombie. I w takim świecie rzeczywiście jesteśmy zombie²⁸.

12. Epilog

W historii ziemskiego życia żaden pojedynczy gatunek nie osiągnął tak wiele jak ludzki, ale też żaden nie stworzył tak wyrafinowanych narzędzi destrukcji, globalnej kontroli i manipulacji. Wypuściliśmy Dżina z butelki. Jest bezosobowy, wszechobecny i wszechwładny. Jak przewiduje, wspomniany już, prof. Yuval Harari, ów Dżin, pod chwytliwym hasłem *sztucznej inteligencji*, stopniowo przejmie nad nami kontrolę. Niestety, większość ludzi nie dostrzega i nie rozumie związanych z tym zagrożeń.

²⁷ Niektóre ich publikacje podano w spisie literatury.

²⁸ <https://www.elle.pl/artukul/noblowska-mowa-olgi-tokarczuk-caly-tekst> - 24.10.2022.

Dotarliśmy do granicznego momentu w dziejach (Popkiewicz 2013). Gdyby nawet w świecie Zachodu przyszło opamiętanie, to jak przekonać miliardy mieszkańców Azji i Afryki, że dla dobra planety powinni się samoograniczać? Przecież to nie oni, ale my - przedstawiciele rzekomo przodującej, „zachodniej cywilizacji” – doprowadziliśmy na krawędź przepaści. Wątpliwe, czy w ogóle mamy moralne prawo tamtych pouczać. Chyba, że jakimś cudem pomożemy im obrać drogę, która pozwoli uniknąć naszych błędów. Na razie nic nie wskazuje, aby taki scenariusz miał się ziścić. Przeciwnie, niepokonany konsumpcjonizm propagowany jest jako jedyna opcja, symbol szczęścia i dowód postępu. Najbardziej przygnębiające jest to, że liderami galopu ku przepaści są właśnie „kraje cywilizowane”. Rodzi się pytanie o intelektualne i moralne kwalifikacje rządzących w nich „elit”.

Nie wiemy, co nastąpi po upadku europejskiej cywilizacji i jak dramatycznie się to dokona. Zamiast kultury słowa już dziś wracamy do kultury obrazu – z tą różnicą, że rysunki naskalni zastępują hieroglify w postaci emotek i innych symboli.

Niewykluczone, że upadek zachodniej cywilizacji wymusi również powrót do pierwotnego stylu życia. Zamiast kaloryferów – zbieranie chrustu i siedzenie przy ognisku²⁹. Zamiast sms-ów i internetu - sygnały dymne i posłańcy. Zamiast żywności z supermarketów – uprawa kartofli, kapusty i cebuli, hodowla zwierząt i pędzenie bimbru. Takie umiejętności mogą okazać się absolutnie kluczowe dla zwykłego, biologicznego przetrwania.

Czas debat, szczytów, raportów i deklaracji się skończył. Przyczyny pogłębiającej się zapaści dobrze znamy, więc konieczne są decyzje i działania. Mogą w tym pomóc świadomi obywatele, którzy wpłyną na polityczne wybory, na sposób rządzenia i system wartości.

Jesteśmy gatunkiem społecznym, a w czasach kryzysu bardziej niż kiedykolwiek ujawniać się będzie potrzeba narodowej, plemiennej, religijnej i kulturowej przynależności. Idee bycia Europejczykiem albo obywatelem świata media muszą uwzględniać. A jeśli nie uwzględnią, to skazani jesteśmy na populizm, rozwój ruchów skrajnych i konfrontacyjnych, które potrzebę przynależności zagospodarują. Być może dokona się to przemocą. Przedsmak mieliśmy w USA podczas ataku na Kapitol. Podobna fala wzbiera w wielu innych krajach. Także w Europie.

Mieć czy być? – To pytanie brzmi dziś donośniej niż kiedykolwiek³⁰. Bez samoograniczenia rozbuchanych i wydumanych potrzeb, bez zniwelowania drastycznych nierówności w dostępie do podstawowych dóbr przepadniemy wszyscy. Skończymy jak bohaterowie *Wielkiego żarcia* – francusko-włoskiego filmu z 1973 roku.

²⁹ To może być nawet okazja do zacieśniania społecznych i rodzinnych więzi. Dobrze to czujemy, biesiadując z przyjaciółmi przy grillu.

³⁰ Por. esej filozoficzny *To Have or to Be? (Mieć czy być?)* Ericha Fromma z 1976 r. [Fromm 1976].

Rolę i postawę nas wszystkich ocenią potomni. Jeśli nic nie zrobimy, jeśli się nie opamiętamy, to wkrótce doprowadzimy do spektakularnego upadku. I to w każdym aspekcie: biologicznym, społecznym, ekonomicznym, intelektualnym, moralnym.

Rosyjska napaść na Ukrainę jest tylko jednym z symptomów nadciągającej katastrofy. Podobnych konfliktów w różnych częściach świata będzie coraz więcej. Miejmy nadzieję, że przynajmniej nie powtórzą się znane z *Rapa Nui* akty kanibalizmu.

Kandydatów na „ojców założycieli” nowej cywilizacji jest wielu. Można ich codziennie oglądać w telewizjach informacyjnych. No i optymizmem to nie napawa.

Większe nadzieje w ludziach młodych. Mają wprowadzić naturę rebeliantów, ale to dobra cecha ich generacji. Na polityków nie liczą, coraz odważniej definiują zagrożenia, organizują się i biorą sprawy w swoje ręce. Na razie działają metodami pokojowymi, ale jeśli nic się nie zmieni, to doprowadzą do rewolucji, a wtedy bieg zdarzeń może wymknąć się spod kontroli.

Kilkadziesiąt lat temu profesor Carl Sagan, nieżyjący już wybitny astrofizyk, intelektualista i popularyzator nauki mówił o naszej roli i naszej pozycji we wszechświecie z wielką troską i przestrożą. Oto parafraza jego słów:

*Ziemia to nasz dom. A w nim my wszyscy: ci, których kochamy, znamy i o których kiedykolwiek słyszeliśmy. Każdy łowca i zbieracz, bohater i tchórz, twórca i niszczyciel, król i poddany. Każda matka, ojciec i ufne dziecko. Wynalazca i odkrywca, każdy fałszywy moralista i skorumpowany polityk. Każdy święty i grzesznik, ideolog i religijny fanatyk przekonany o swej nieomyślności. Każdy barbarzyńca i tyran, który doprowadził do śmierci milionów ludzkich istnień. Wszyscy przedstawiciele naszego gatunku, którzy kiedykolwiek zaistnieli na tej drobinie kosmicznego pyłu, na peryferiach jednej z miliardów galaktyk, wokół jednej z miliardów gwiazd: wszyscy jesteśmy na siebie skazani. Nikt z zewnątrz nie przybędzie, aby nas ocalić. Nie ma innych planet, na które w najbliższej przyszłości moglibyśmy wyemigrować. Ziemia jest jedynym domem, jaki mamy i jaki kiedykolwiek mieliśmy. Czy go ochronimy? To zależy od nas, od naszej wrażliwości i odpowiedzialności*³¹.

Świadomość osamotnienia we wszechświecie szczególnie dojmująco towarzyszy nam od roku 1968, kiedy to astronauta statku Apollo 8 sfotografowali Ziemię z kosmicznej perspektywy. To jedno zdjęcie z całą mocą podkreśla doniosłość słów Carla Sagana.

Powyższy tekst jest efektem subiektywnego oglądu rzeczywistości, widzianej z biologicznej i ewolucyjnej perspektywy. Treść artykułu ma charakter polemiczny, a nawet prowokacyjny, ale jeśli wywoła dyskusję czy nawet oburzenie, to spełni swe zadanie i, być może, skłoni do refleksji i działania.

³¹ <https://www.youtube.com/watch?v=Vi4bj5T0xls> – 24.10.2022.

LITERATURA

- Attenborough, D. 2022: David Attenborough, *A Life on our Planet*. Penguin Audiobooks.
- Bińczyk, E. 2018: Ewa Bińczyk, *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu*. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Chomsky, N. 2016: Noam Chomsky, *Jakimi istotami jesteśmy? Vis-a-vis/Etiuda*.
- Chomsky, N. 2017: Noam Chomsky, *Who Rules the World?*. Picador.
- Darwin, Ch. 1871: Charles Darwin, *The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex*. John Murray.
- Dawkins, R. 2009: Richard Dawkins, *The Greatest Show on Earth: The Evidence of Evolution*. Transworld.
- Dawkins, R. 2021: Richard Dawkins, *Samolubny gen*. Prószyński i S-ka.
- Diamond, J. 1991: Jared Diamond, *Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem*. Copernicus Center Press.
- Diamond, J. 2004: Jared Diamond, *Upadek. Dlaczego niektóre społeczeństwa upadły, a innym się udało*. Prószyński i S-ka.
- Diamond, J. 2013: Jared Diamond, *The World Until Yesterday: What Can We Learn from Traditional Societies?* Viking Press.
- Diamond, J. 2020: Jared Diamond, *Strzelby, zarazki, stal*. Zysk i S-ka.
- Dzik, J. 2022: Jerzy Dzik, *Dzieje życia na Ziemi*. Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Fromm, E. 1976: Erich Fromm, *To Have or to Be? (Mieć czy być?)*. USA.
- Gates, B. 2021: Bill Gates, *How to Avoid a Climate Disaster: The Solutions We Have and the Breakthroughs We Need*. Random House.
- Flannery, T. 2002: Tim Flannery, *The Future Eaters. An Ecological History of the Australasian Land and People*. Grovea/Atlantic Inc.
- Flannery, T. 2011: Tim Flannery, *Here on Earth: A Natural History of the Planet*. HarperColins.
- Foucault, M. 2020: Michael Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*. Aletheia.
- Harari, Y. N. 2018: Yuval Noah Harari, *Homo deus. Krótka historia jura*. Wydawnictwo Literackie.
- Kolbert, E. 2016: Elizabeth Kolbert, *Szóste wymieranie. Historia nienaturalna*. W.A.B.
- Leakey, R., Lewin R. 1999: Richard Leakey, Richard Lewin, *Szósta katastrofa. Historia życia a przyszłość ludzkości*. Prószyński i S-ka.
- Orwell, G. 2019: George Orwell, *Rok 1984*. Muza SA.
- Popkiewicz, M. 2013: Marcin Popkiewicz, *Świat na rozdrożu. Sonia Draga*.
- Popkiewicz, M. 2019: Marcin Popkiewicz, *Rewolucja energetyczna*. Sonia Draga.
- Popkiewicz, M., Kardaś A., Malinowski S. 2019: Marcin Popkiewicz, Aleksandra Kardaś, Szymon Malinowski, *Nauka o klimacie*. Sonia Draga.
- Sutton P., Walshe K. 2021: Peter Sutton, Keryn Walshe, *Farmers or Hunter-Gatherers? The 'Dark Emu' Debate*. Melbourne University Press.
- Turski, Ł. A. 2017a: Łukasz Turski, *Uwagi o edukacji powszechnej z reformą szkół A.D. 2017 w tle*. Otwarta Rzeczpospolita.

- Turski, Ł. 2017b: Łukasz Turski, *Edukacja: uczyć, a nie szkolić*. Newsweek, <https://www.newsweek.pl/polska/spoleczenstwo/lukasz-turski-o-pasji-do-nauki-i-reformie-edukacji-wywiad/mgeyk7n>.
- Turski, Ł. 2019: Łukasz Turski, *Pytanie podstawowe brzmi: po co nam szkoła?* <https://wiadomo.co/prof-lukasz-turski-pytanie-podstawowe-brzmi-po-co-nam-szkola/>
- Wasyłuk, P., Kucner A., Pacewicz G. 2020: Piotr Wasyłuk, Andrzej Kucner, Grzegorz Pacewicz, *Edukacja przyszłości. Raport*. <http://www.uwm.edu.pl/trendy/gfx/raporty/EDUKACJA%20PRZYSZ%C5%81O%C5%9ACI%202020.pdf> – 24.10.2022.
- <https://www.youtube.com/watch?v=Vi4bj5T0xls> – 24.10.2022.
- <https://www.elle.pl/artukul/noblowska-mowa-olgi-tokarczuk-caly-tekst> - 24.10.2022.
- Wilson, E. O. 1988: Edward Osborne Wilson, *O naturze ludzkiej*. Zysk i S-ka.

Dane kontaktowe / Contact details:

Prof. dr hab. Marek Żabka jest profesorem nauk biologicznych. Obecnie zajmuje się głównie działalnością edukacyjną i popularyzacją nauki.

Siedleckie Towarzystwo Naukowe
E-mail: ikribl@wp.pl